



JAMIE
McGUIRE

*Bracia
Maddox*

*Piekne
odkupienie*

tom 2



JAMIE MCGUIRE

Bracia
Maddox

Piękne
ookupienie

tom 2

PRZEŁOŻYŁA
Małgorzata Bortnowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Beautiful Redemption
(The Maddox Brothers, #2)

Redaktor prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawca: Joanna Pawłowska
Redakcja: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak
Korekta: Magdalena Białek
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © LightField Studios / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

BEAUTIFUL REDEMPTION © 2015 by Jamie McGuire
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof
in any form whatsoever. For information, address Atria Books Subsidiary Rights
Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Bortnowska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez
uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw
jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66890-25-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Rozdział 1

JEDYNIENIE KONTROLA SIĘ LICZYŁA. Nauczyłam się od najmłodszych lat, że dzięki planowaniu, kalkulacji i obserwacji można uniknąć najbardziej nieprzyjemnych rzeczy – niepotrzebnego ryzyka, rozczarowania i – co najważniejsze – cierpienia.

Planowanie, by uniknąć nieprzyjemności, nie zawsze jednak było łatwe. Ten fakt stał się rażąco oczywisty w przyćmionych światłach pubu Cutter's.

Jakiś tuzin neonowych napisów wiszących na ścianach i słabe szynowe oświetlenie u sufitu, wydobywające z półmroku butelki alkoholu za barem, były marnym pocieszeniem. Wszystko inne podkreślało, jak daleko jestem od domu.

Ściany zrobiono z drewna pozyskanego ze stodoły, a jasna sosna pociągnięta czarną bejcą miała nadać temu loklowi w śródmieściu wygląd swojskiego, skromnego baru. Było jednak za czysto, farba nie przesiąkała dymem od jakichś stu lat. Ściany nie szeptały o Capone czy Dillingerze.

Siedziałam na tym samym stołku przez dwie godziny, odkąd przestałam rozpakowywać pudła w moim nowym mieszkaniu. Dopóki starczało mi sił, odkładałam na miejsce swoje rzeczy, które określały, kim byłam. O wiele bardziej pociągało mnie zwiedzanie nowej okolicy, zwłaszcza w niezwykle łagodnej wieczornej aurze, mimo że był to ostatni dzień lutego. Kosztowałam świeżo zdobytej niezależności wraz z dodatkową swobodą, jaką dawał fakt, że w domu nie czekał nikt, komu musiałabym się tłumaczyć, gdzie się podziewałam.

Stołek, który grzałam, wyściełany był pomarańczową sztuczną skórą. Po przepiciu znacznej części dodatku relukacyjnego, którym Federalne Biuro Śledcze tak szczerze zasiliło moje konto tego popołudnia, trzymałam się niezłe na siedzisku i wciąż udawało mi się z niego nie spaść.

Resztką manhattana, piątego tego wieczora, spłynęła z wnętrza fantazyjnej szklanki do moich ust i zapiekła mnie w gardle. Bourbon i słodki wermut smakowały jak samotność. Dzięki temu przynajmniej poczułam się jak w domu. *Dom* jednak znajdował się tysiące kilometrów stąd i wydawał się tym dalszy, im dłużej siedziałam na jednym z dwunastu stołków wokół półokrągłego baru.

Nie byłam jednak zagubiona. Byłam uciekinierką. W moim nowym mieszkaniu na piątym piętrze leżały sterety pudeł, które pakowałam z entuzjazmem, podczas gdy mój były narzeczony, Jackson, sterczał nadąsany w kącie naszego malutkiego wspólnego mieszkania w Chicago.

Przeprowadzka była kluczem do pięcia się po szczeblach kariery w FBI, co szybko zaczęło mi świetnie wychodzić. Jackson nie przejął się, kiedy pierwszy raz mu

powiedziała, że przenoszą mnie do San Diego. Nawet na lotnisku, tuż przed odlotem, obiecał, że i tak nam się uda. Jacksonowi słabo szło godzenie się z rozstaniem. Zagroził, że będzie mnie zawsze kochał.

Zakołysałam przed sobą koktajlową szklanką z pełnym wyczekiwania uśmiechem. Barman pomógł mi postawić ją na drewnianym kontuarze, jak należy, po czym nalał mi następnego drinka. Skórka pomarańczy i wiśnia wirowały powoli gdzieś pomiędzy powierzchnią a dnem – podobnie jak ja.

– To twój ostatni, skarbie – powiedział, wycierając ładę po obu moich stronach.

– Przestań się tak wysilać. Nie daję aż tak dobrych napitków.

– Jak wszyscy federalni – rzekł, ale bez uprzedzenia w głosie.

– Czy to aż tak oczywiste? – zapytałam.

– Wielu z was mieszka w pobliżu. Wszyscy gadacie tak samo i upijacie się pierwszej nocy z dala od domu. Nie przejmuj się. Aż tak tego po tobie nie widać.

– Dzięki Bogu – westchnęłam, unosząc szklankę. Nie mówiłam tego szczerze. Kochałam FBI i wszystko, co z nim związane. Kochałam nawet Jacksona, który również był agentem.

– Skąd się przeprowadziłaś? – spytał barman. Miał zbyt obcisłą czarną koszulkę w serek, wypielęgnowane skórki wokół paznokci i perfekcyjnie nałożoną fryzurę, a jednak uśmiechał się kokieteryjnie.

– Z Chicago – odparłam.

Ściągnął i wykrzywił usta, aż trochę zaczął przypominać rybę, i zrobił wielkie oczy.

– Powinnaś świętować.

– Pewnie nie powinnam się martwić, chyba że skończą mi się miejsca, dokąd można uciec. – Pociągnęłam łyk i zliżałam z warg dymny, palący smak bourbona.

– Och. Uciekasz przed swoim byłym?

– W moim fachu nigdy tak naprawdę nie da się uciec.

– O cholera. On też jest federalnym? Nie sraj do swojego gniazda, skarbie.

Powiodłam palcami po brzegu szklanki.

– Prawdę mówiąc, nie szkolą nas do tego.

– Wiem. To się często zdarza. Cały czas to widzę – powiedział, potrząsając głową i myjąc coś w pełnym piany zlewie za barem. – Mieszkasz blisko?

Przyjrzałam mu się, nieufna wobec każdego, kto potrafił wywąchać agenta i mógł zadawać mu zbyt wiele pytań.

– Będziesz tu bywać? – uściślił.

Zrozumiawszy, dokąd zmierza jego dochodzenie, skinęłam głową.

– Pewnie tak.

– Nie przejmuj się napiwkami. Przeprowadzka jest kosztowna, tak jak i zapijanie tego, co się zostawiło. Możesz mi to wynagrodzić później.

Po tych słowach usta uniosły mi się w uśmiechu tak, jak nie zdarzało się im od miesięcy, chociaż zapewne nie zauważył tego nikt oprócz mnie.

– Jak masz na imię? – zapytałam.

– Anthony.

– Czy ktoś nazywa cię Tony?

– Nie, jeśli chce tu pić.

– Odnotowałam.

Anthony zajął się drugą klientką baru w ten późny poniedziałkowy wieczór – albo, jak niektórzy by powiedzieli, we wczesny wtorkowy poranek. Pulchna kobieta w średnim wieku z zapuchniętymi, zaczerwienionymi oczami miała na sobie czarną sukienkę. Kiedy Anthony ją obsługiwał, drzwi otworzyły się z rozmachem, a do środka wkroczył bezcereemonialnie mężczyzna mniej więcej w moim wieku i usiadł dwa stołki dalej. Rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik idealnie wyprasowanej białej koszuli. Zerknął w moim kierunku i w tej połowie sekundy jego orzechowozielone oczy dostrzegły we mnie wszystko, co chciał wiedzieć. Potem odwrócił wzrok.

W kieszeni żakietu zabrzęczała mi komórka. Wyciągnęłam ją i spojrzałam na wyświetlacz. Kolejny esemes od Jacksona. Oprócz jego imienia pomiędzy nawiasami tkwiła mała szóstka, wskazująca liczbę wiadomości, które wysłał. Ta usidłona jak w pułapce cyfra przypominała mi, jak ostatni raz mnie dotykał – wtedy, gdy mnie ścisnął i musiałam go prosić, żeby przestał.

Dzieliły nas prawie dwa tysiące kilometrów, a on nadal potrafił sprawić, że czułam się winna – ale nie wystarczająco winna. Kliknęłam w boczny przycisk na komórce, zaciemniając ekran. Nie odpowiedziałam na wiadomość. Przywołałam barmana uniesieniem palca, wypijając duszkiem resztę szóstej szklanki.

Znalazłam pub Cutter's tuż za rogiem mojego nowego domu w śródmieściu, dzielnicy San Diego utkwionej między lotniskiem międzynarodowym a zoo. Moi koledzy z Chicago nosili typowe dla FBI parki na kamizelkach kuloodpornych, podczas gdy ja rozkoszowałam się cieplejszą niż zazwyczaj

w San Diego pogodą w obcisłym topie bez ramiączek, żakiecie i wąskich džinsach. Czułam się nieco zbyt przesadnie wystrojona i odrobinę spocona. Jasne, to mógł być skutek ilości alkoholu w moim organizmie.

– Jesteś strasznie małeńka jak na takie miejsce – zauważył mężczyzna dwa stołki dalej.

– Jakie miejsce? – spytał Anthony, unosząc brew, z niemal całą pięścią utkwioną w szklance.

Mężczyzna go zignorował.

– Nie jestem małeńka – odparłam i się napiłam. – Jestem drobna.

– A to nie to samo?

– Mam też paralizator w torebce i świetny lewy sierpowy, więc nie porywaj się z motyką na słońce.

– Masz mocne kung-fu.

Nie zaszczycałam nieznanego swoją uwagą. Zamiast tego wpatrzyłam się przed siebie.

– Czy to spostrzeżenie nie było rasistowskie?

– Absolutnie nie. Wydajesz się po prostu nieco agresywna wobec mnie.

– Nie jestem *agresywna* – zaprzeczyłam, chociaż lepszym rozwiązaniem było wyjść na nudny, łatwy cel.

– Och, naprawdę? – Nie pytał. Podpuszczał mnie. – Właśnie ostatnio czytałem o nagrodach dla przywódczyni ruchu pokojowego z Azji. Domyślałam się, że nie jesteś jedną z nich.

– Jestem w połowie Irlandką – burknęłam.

Zachichotał. Było coś w jego głosie – nie tylko ego, ale też coś więcej niż pewność siebie. Coś, co budziło we mnie chęć, by się obrócić i dobrze mu się przyjrzeć. Nie



*Sięgnij po
więcej!*



www.wydawnictwokobiece.pl



kobiece



wydawnictwo.kobiece